

DODATEK ILUSTROWANY „DZIENNIKA NARODOWEGO”

HENRYK SIENKIEWICZ.



Naród polski w uroczystym żałobnym obchodzie splaną dziś dług ostatniej posługi jednemu z największych swych synów. Zwłoki Henryka Sienkiewicza, zmarłego na obczyźnie w dniach niewoli, minęły już słupy graniczne wolnego, niepodległego państwa polskiego, by spocząć w ziemi ojezystej, tak bardzo przez Zmarłego umiłowanej i tak mu aż po kres żywota drogiej.

Wielki Polak i genialny artysta spocznie w podziemiach archikatedry warszawskiej, głowę swą złoży tam u serca Polski i wsłuchiwać się będzie w jego bicie tak, jak to czynił przez wszystkie dni swojej ziemskiej wędrówki. Spocznie w wieńcu z sługi, w blasku chwały, a stopy jego zrosi łza wdzięczności Narodu.

Kim był dla nas Henryk Sienkiewicz, wiemy wszyscy. Czujemy to głęboko w sercu, bo

z rzeszą starszego pokolenia współżył, bo obdział je chlebem hartu i pokrzepienia, a pokolenie młode wychował.

Był naszym największym powieściopisarzem, najświetniejszym na tem polu artystą i jednym z najzasłużeńszych obywateli kraju zarazem. Bo w Polsce ujarzmionej inaczej być nie mogło: artysta stawał się zawsze bojownikiem sprawy narodowej. Sama jego sztuka i wielkość były doniosłej wagi patriotycznym czynem, bo ogłaszały światu, że Polska żyje, że dotrzymuje kroku innym w pochodzie cywilizacji, że o swych prawach pamięta i upominać się o nie nigdy nie przestanie. Cóż dopiero, gdy chodziło o artystę tej miary, co Henryk Sienkiewicz? O twórcę, którego dzieła, tłumaczone na 36 języków (*Quo vadis?*), poruszyły cały świat kulturalny i jednając mu sławę powszechną, niosły w świat mię Polski wszędzie, nawet tam, gdzie się je już wymawiać oduczone i tam, gdzie uważano je za dźwięk martwy lub za echo grobu.

Ów wielki człowiek, wychodzący na forum sztuki wszechświatowej z łona narodu ujarzmionego, był dla świata głosem sumienia i zastanowienia, a dla swej ojczyzny dobroczyńcą. Jeśli sprawa nasza przy wielkich rozstrzygnięciach wojny światowej wzięła obrót naogół pomyślny, jeśli o nas nie zapomniano, uznając Polskę za naród żywy z prawem do samoistnego bytu politycznego, — ile w tem jest zasługi Sienkiewicza, niech nam serce odpowie.

Tyle uczynił dla nas w Europie.

A w kraju?

Sienkiewicz pisać i działać zaczął u nas przed laty pięćdziesięciu, a więc w dobie bardzo smutnej. Były to czasy upadku wiary w naszą przyszłość narodową, lata rozezarowania i przynębiania po wielkich zawodach ostatniego powstania. Naród polski, zniechęcony niepowodzeniami walki o swą niezależność, przytłoczony ogromem nieszczęść i uciskiem wrogich nam rządów, wątpił, czy kiedykolwiek zaświeci mu gwiazda lepszego bytu i tracił z wolna wiarę w swoje zmartwychwstanie. Odarci ze wszystkiego, pozostaliśmy nawet bez możliwości pracy dla dobra kraju, bez prawa wyjawiania swoich myśli i pragnień.

Łatwo pojąć, jak nad tym losem ojczyzny musiał boleć każdy Polak, który wiary w jej przyszłość, mimo wszystko, nie tracił, lecz nosił ją w duszy, jakby swą najdroższą ewangelję.

Do ludzi takich, którym wiara w Polskę przyświecała od kołyski, należał i Henryk Sienkiewicz. Od bezwładnego opuszczenia rąk był daleki, bo czuł, że byłoby to ciężkim przeciw ojczyźnie grzechem. Czuł w sobie moc jakąś wielką i święte powołanie, które kazało mu chwycić się pracy ciężkiej, wytrwałej i stanął do niej bez wahania, choć wiedział, że trzeba sił i trudów naprawdę nadludzkich, by dźwignąć z miejsca ów grobowy kamień, który Polskę przytłaczał.

Apostołować, krzepić, budzić i nawoływać nie było wolno. To też Sienkiewicz obrał drogę do serc polskich przez swój wielki talent. Począł tworzyć wiekopomne dzieła, pełne miłości ojczyzny i wiary w jej moc ukrytą i dziełami temi budzić uspione i nawracać niewierzące dusze. Wiedział, że nie tak nie przemawia do człowieka, jak sztuka. Oreż to bardzo silny i oreżem tym postanowił walczyć.

Walczył i zwyciężył. Walką tą była mądra, ojcowska, braterska nauka. Naukę tę czerpaliśmy z jego książek. Oglądaliśmy w nich naszą przeszłość. Oglądaliśmy szkodliwość naszych wad i skarby naszych zalet, nasze nieszczęścia i nasze triumfy. I widzieliśmy, jak na dłoni, że mimo wielkich błędów, jakie nas plamią, zbyt silnie kochamy swą ziemię, aby o niej zapomnieć, — zbyt wielkie są nasze zasługi wobec świata i historii, aby nas miało czekać marne zatracenie. I widzieliśmy jeszcze, że Polska niejedno już przechodziła ciężkie przesilenie, że nieraz już zdawało się, że niema dla niej ratunku, a jednak ratunek ów znalazł się, zło mijało i niebo wypogadzało się nad naszą ojczyzną.

W haśle „*Nil desperandum!*“ odradzała się w narodzie naszym wiara w przyszłość, we własne siły.

I oto pod natchnieniem ksiąg Sienkiewicza, które nie wołały przecież wręcz, nie nazywały rzeczy po imieniu, — bo mu tego wzbraniała surowa cenzura zaborców, — rodził się w Polsce jakiś duch inny, budziła się jakaś otucha. Ustępowały w mrok czarne myśli, owe najwierniejsze towarzyszyki upadku i klęski, a siła naszych kajdan jednocześnie truchlała.

Jeśli komukolwiek, to przedewszystkiem i najbardziej Sienkiewiczowi mamy do zawdzięczenia to właśnie, żeśmy przestali się czuć dziećmi niewoli.

Jego Trylogja, ów nieoceniony katechizm wiary i krzepkości, była mistrzynią pokolenia. Jemu zawdzięczamy młodość i niezłomność pragnień naszych i ten głos wielki, który w nas woła:

— Żyć będziemy! Przyszłość do nas należy!

Oto jest druga niezapomniana zasługa Sienkiewicza, który był niejako prorokiem Odrodzenia Polski.

Nietylko wszakże sztuką służył on ojczyźnie. Gdy tylko jakiś cios godził w jej pierś umęczoną, wierny syn stawał zawsze w jej obronie.

Pamiętamy wszyscy, z jaką odwagą i zaparciem się siebie wołał Sienkiewicz przed kilkunastu laty do całej ludzkości o sprawiedliwość, gdy rząd pruski uchwalił prawo o wyłączeniu Polaków z ich ziemi ojczystej w Północnym i na Pomorzu. Sprawiedliwości nam wtedy nie wymierzono, ale głos Polski w sprawie żywotnych jej praw politycznych po raz pierwszy od wielu lat rozbrzmiał donośnie w całym świecie i dotarł, imieniem Sienkiewicza torując sobie drogę, nawet tam, gdzie nie dotarłby może nigdy w innych warunkach.

A teraz przejdźmy do tej ostatniej, bodaj czy nie najpiękniejszej karty życia tego człowieka.

W r. 1914-ym wybuchła straszna, niszcząca Polskę wojna światowa. Sienkiewicz, zaskoczony wypadkami w Obłęgorku, widział pierwsze zgliszcza, pierwsze pobojuwiska, pierwsze ślady krwawych stóp owej bogini zniszczenia. Wieszczem oczyma spojrział wtedy wielki syn narodu w tę straszną otchłań nędzy i ruiny, jaka się przed naszym krajem rozwarła.

I oto, posłuszny wewnętrznemu nakazowi, postanawia, mimo schyłkowej go już ku ziemi starości, bronić ojczyznę od zatracenia, odstrząść widmo głodu, ocalić choćby matki i dzieci. Uda się więc do Szwajcarii i tam rozpoczyna szczytną, świetlaną pracę wielkiego jałmużnika narodu polskiego.

Współ z Ignacym Paderewskim zawiązuje Komitet ratunkowy dla Polski i obaj poczynają działać.

Praca to była zbawienna. Z całego świata na głos wielkiego powieściopisarza polskiego popłynął hojnie grosz ofiarny i płynął długo nawet po jego śmierci. Ile istnień ludzkich uniknęło śmierci, ile otarto łez, — Bogu jednemu tylko wiadomo.

Wstrząśnienia dwu lat wojny i nieszczęścia, spadające na nasz kraj, podkopały ostatecznie zdrowie Sienkiewicza. Dotknięte tyłu ciosami serce, które przez całe życie było tak gorąco, odmówiło posłuszeństwa.

Dnia 15 listopada 1916 roku Henryk Sienkiewicz, wielki Polak, zakończył życie na ziemi szwajcarskiej w Vevey. Zwłoki zabalsamowane złożono tymczasowo w podziemiach tamtejszego kościoła, a dziś cała ojczyzna w smutku, wdzięczności i dumie do polskiej ziemi składa prochy swego Wieszca.

St. Noyszewski.

Lot Polski.

„Lot Polski“ dla ogółu jest pismem nowym, znanem większości czytelników polskich od pół roku. lub nawet od kilku miesięcy.

A jednak „Lot Polski“ nie jest pismem nowym. Istnieje on już drugi rok, a nawet w pierwszej swej inkarnacji, jako „Lot“, istnieje od lat czterech.

Mało kto jednak w Polsce w tym czasie interesował się blisko lotnictwem, a jeszcze mniej osób „Lotem“ — niewiele osób śledziło z uwagą jego rozwój, przyglądało się z sympatją jego ewolucjom i odczuwało jego przeżycie.

A bądź co bądź w „Locie Polskim“ i naokoło niego ześrodkowało się w Polsce wszystko co pracowało w lotnictwie dla lotnictwa i dla Polski, wszyscy niemal, którzy dawali lotnictwu polskiemu czynnik twórczy i indywidualny.

W ten sposób przez ten dość już długi okres czteroletni na łamach „Lotu“ spotykamy

i wiadomości zasilające polską technikę i polską wiedzę i artykuły szeroko, popularyzujące zagadnienia lotnictwa i ilustracje dokumenty chwili.

„Lot“ stał się ogniskiem propagandy lotnictwa, dążył do uświadomienia o jego potrzebie władz miarodajnych i opinii publicznej.

Pod redakcją ppłukownika Januarego Grzędzińskiego, inżyniera francuskiej Wyższej Szkoły Aeronautyki i pilota spotkały się nazwiska dobrze znane już dziś w szerokich kołach miłośników polskiej żeglugi powietrznej — prof. Witoszyńskiego, prof. Ziemińskiego, inżynierów K. Filipowskiego, P. Tułacza, G. Mokrzyckiego, Z. Płodowskiego, pułk. Lossowskiego, Abzółtowskiego, kpt. Stebłowskiego i innych.

Jeżeli jednak z przyjemnością się przerzuci dziś karty rocznika tego pisma ma się i chwile smutnych refleksji.

Sprawa szła ciężko i opornie. Pismo nieraz nie wychodzi regularnie, łączy numery w jeden, widać nieraz wahania, czy ma wychodzić dalej, czy stanąć.

Zwracają uwagę dwie odezwy w życiu pisma.

Pierwsza, pełna entuzjazmu, w pierwszym numerze r. 1921 jest podniesieniem sztandaru walki o lotnictwo i zapowiedzią programu, wygłoszeniem pewnego Credo. „Lot“ wierny, że społeczeństwo się odezwie, weźmie pod swą opiekę lotnictwo i popchnie jego rozwój.

Druga odezwa, datuje z r. 1922.

„Lot“ wyznaje swe niedomagania. Wysiłek nie znajduje poparcia.

Wreszcie zmienia metodę. Przestaje już obejmować działy techniczne i naukowe, które zbyt mało znajdują czytelników i stają się widocznie przeszkodą w rozpowszechnianiu pisma. „Lot“ przekształca się w „Lot Polski“ pod tą samą redakcją, z tymi samymi współpracownikami — szerzy dalej swą ideję i walczy dalej uparcie z obojętnością, aż wreszcie siewba lotnicza zaczyna coraz szersze ogarniać koła organizujące się w potężną dziś Ligę Obrony Powietrznej Państwa.

Odtąd „Lot Polski“ staje się pismem szeroko czytowanym, pismem popularnym.

Odbija się to ogromnie i na zewnętrznej stronie pisma. Pod tym względem pismo przekształca się nie do poznania, doskonali się z każdym numerem, staje się czasopismem o szacie wprost wytwornej, jaką rzadko popisać się mogą podobne zagraniczne czasopisma i prześciga większość ściśle literacko-artystycznych polskich czasopism.

Obejmuje treścią całość wydarzeń lotniczych świata, nie uchodzi jego uwagi, cała historia współczesna lotnictwa zapisuje się na jego kartach — roczniki „Lotu Polskiego“ z tego tytułu posiadać będą wysoką wartość.

Przejrzystość stylu czyni lekturę łatwą i przyjemną w każdej poruszanej kwestji, a cie-

(Dok. na str. 8)

ILUSTRACJA DO „POTOPU”.



RYS. ST. BATOWSKI.

PORWANIE KS. BOGUSŁAWA RADZIWIŁŁA PRZEZ KMICICĄ.



KYS. J. AUBERT.

UWOLNIENIE LIGI PRZEZ URSUS.

Z WYSTAWY POLSKIEJ W KONSTANTYNOPOLU.

Fotografie z wystawy uzyskaliśmy dzięki uprzejmości
p. Macieja Talko-Porzeckiego.



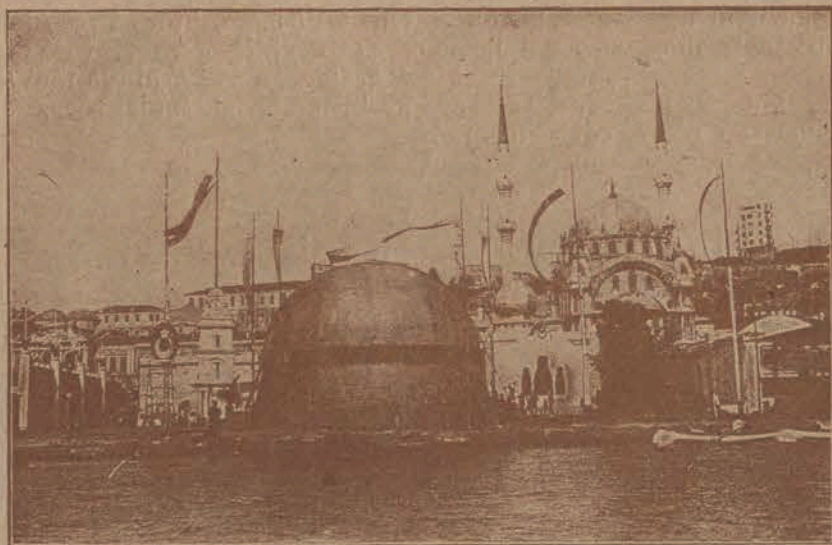
Główna brama wejściowa na wystawę.

Wystawa w Konstantynopolu miała na celu nawiązanie stosunków gospodarczych i zacieśnienie węzłów przyjaźni między Turcją a Polską.

Podkreślić jednocześnie należy, że Turcja jest jedynym Państwem, które nie podpisało i nigdy nie uznawało rozbioru Polski.



Pawilon turecki.



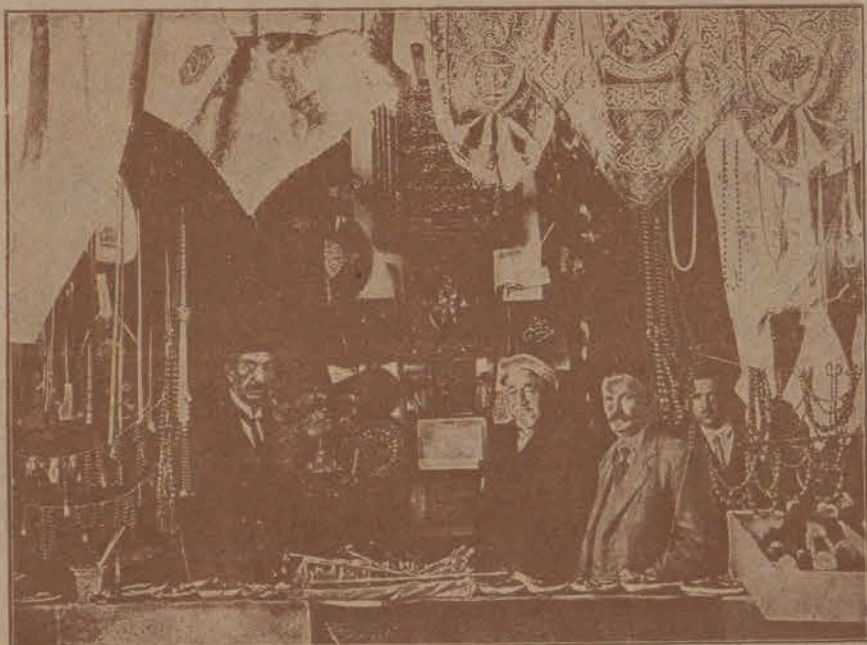
Widok wystawy od Bosforu.

Po lewej stronie widać pawilon włókienniczy, wieżę zegarową, w środku koncha dla orkiestry 36 p. p., pawilon turecki, meczet Mahomeda, biuro wystawy, restaurację.

FOT. W. SENDER.

Wnętrze pawilonu tureckiego.

Kiosk Ali Ben Sadika,
kupca dywanów i bursztynu.



Wielbłądy reklamowe.

Na lewo stoi p. Gasztowt szef propagandy wystawy.

kawy dział artystyczno-literacki w każdym numerze jest nieznaną zagranicą i doskonałą innowacją.

Naprawdę, organ Ligi Obrony Pow. Państwa, (płk. Grzędziński oddał łamy swego pis-

ma Lidze), jest dziś pismem, które przez swój wysoki poziom, zaszczytnie reprezentuje lotnictwo polskie zagranicą, a w kraju dla idei lotniczej zyskał i zyskiwać będzie nadal coraz więcej zwolenników.

Z pobytu ministra Sikorskiego w Stanisławowie.

Gen. Sikorski odwiedził niedawno Stanisławów dla uczestnictwa poświęcenia sztandarów 48 pp. i 6 p. ułanów.



FOT. M. JĘDRZYK-STANISŁAWÓW.

Powitanie Gen. SIKORSKIEGO przy wjeździe do miasta.

1) Gen. Sikorski, 2) Gen. Rozwadowski, 3) Gen. Malczewski D-ca D. O. K. VI, 4) Wojewoda Jurystowski, 5) Płk. Jasiński d-ca II Dyw. Piech., 6) Kom. miasta Chowaniec.

Przegląd wojska.

1) Gen. Sikorski, 2) Płk. Jasiński, 3) Woj. Jurystowski, 4) Gen. Malczewski, 5) Kom. miasta Chowaniec, 6) Brygad-
jer Wrzaliński.



FOT. M. JĘDRZYK-STANISŁAWÓW.